

Bliski Wschód: ani milimetr do przodu

29 kwietnia 2010

No, he can't – tak na razie należy podsumować osiągnięcia Baracka Obamy na Bliskim Wschodzie. Bez cienia ironii trzeba jednak odnotować, iż identyczne 0 na swoim koncie może zapisać George W. Bush. Prezydentowi Stanów Zjednoczonych nie można odmówić determinacji (a przynajmniej jej demonstrowania), aczkolwiek niewiele z tego wynika dla kwestii pokoju na Bliskim Wschodzie. Do tej pory Obamie nie udało się doprowadzić do tzw. proximity talks, które w uproszczeniu wyglądałyby tak, iż Amerykanie rozmawialiby z Izraelczykami, a potem z Palestyńczykami, robiąc za kanał transmisyjny.

Przekonywanie do rozmów jest jakie jest, bo tutaj nikt nic nowego nie wymyśli, a pole do manewru jest niewielkie. Prawdopodobnie oferta na stole wygląda tak: Izrael wypuści część więźniów politycznych, zlikwiduje część punktów kontrolnych pomiędzy Izraelem, a Zachodnim Brzegiem Jordanu, przekaże władzom palestyńskim więcej odpowiedzialność na tymże terytorium i może skończy z prześladowaniem administracyjnym w Jerozolimie. W zamyśle amerykańskim – zrównoważyć to ma decyzję o wybudowaniu domów w Jerozolimie Wschodniej, ogłoszonej w czasie wizyty wiceprezydenta Bidena.

Pierwsze informacje o możliwości powstania takiej oferty mają już około miesiąca. Do tej pory nie widać entuzjastycznych reakcji ze strony palestyńskiej, bo w żaden sposób nie zmienia to stanowiska Izraela wobec osadnictwa na Zachodnim Brzegu Jordanu i Jerozolimie Wschodniej. Przypomnę: Izrael uznaje Jerozolimę za swoją stolicę, takie same zamiary wobec niej, w swoim przyszłym państwie, mają Palestyńczycy. Niepokój Palestyńczyków nie dotyczy tej jednej, konkretnej decyzji, a polityki, jaką się za nią kryje.

O tym, co działo się przed 1967 rokiem można powiedzieć dużo złego. W skrócie: Jerozolima Zachodnia była pod kontrolą izraelską, a Jerozolima Wschodnią: jordańską. Smutnym faktem jest, iż doszło do wypędzenia żydów ze wschodniej części miasta i muzułmanów z zachodniej. Należy to obustronnie potępić. Wszystko zmieniło się po wojnie sześciodniowej, wygranej przez Izrael, który zajął całą Jerozolimę, ale również Zachodni Brzeg Jordanu. Od 1967 roku rozpoczęło się izraelskie osadnictwo.

W efekcie, w Jerozolimie Wschodniej (i okolicach) mieszka obecnie 190 (dane UE) tysięcy osadników oraz 210 tysięcy Palestyńczyków, którzy są prześladowani administracyjnie – m.in. burzy im się domy (tysiąc w czasie ostatnich 10 lat – dane ONZ), nie wydaje pozwolenia na budowę, a około 50 tysięcy domów jest zagrożonych wyburzeniem (ponownie: ONZ). Status Jerozolimy jest olbrzymią przeszkodą dla osiągnięcia pokoju i upór Izraelczyków oraz Palestyńczyków, uważających ten obszar za serce swojego państwa, nie dziwi. Trudno odmówić protestom palestyńskim zasadności, bo Izrael – krok po kroku – dąży do zmian demograficznych w Jerozolimie Wschodniej, co doskonale można wykazać podając, iż w 1967 roku nie było tam żadnego Izraelczyka, a teraz stanowią oni blisko połowę ludności.

Według nieoficjalnych doniesień, premier Netanjahu odrzucił kolejną prośbę prezydenta Stanów Zjednoczonych, by powstrzymał rozbudowę osiedli w Jerozolimie Wschodniej. Bezsilność Baracka Obamy uderza w oczy, bo Izrael robi co chce, nie oglądając się na Waszyngton. Zwłaszcza, iż za kilka miesięcy skończy się 10-miesięczny okres wstrzymania rozbudowy osiedli na całym Zachodnim Brzegu Jordanu, co może oznaczać kolejny zgrzyt. BBC podaje, iż w 121 legalnych osiedlach na Zachodnim Brzegu Jordanu żyje 280 tysięcy Izraelczyków, a do tego doliczyć należy także Izraelczyków mieszkających w tzw. "dzikich" osiedlach, a jest ich ponad 100. Sprawę komplikuje też fakt, iż ci ludzie są w większości wyborcami obecnie rządzącej Izraelem koalicji.

Sam Izrael w kwietniu zdołał się jeszcze raz poróżnić ze Stanami Zjednoczonymi, wycofując się z konferencji na temat bezpieczeństwa nuklearnego. Izrael posiada kilkaset głowic nuklearnych, o których "nikt nie wie", a ewentualne podniesienie tej kwestii przez Egipt i przychylną Iranowi, przynajmniej oficjalnie, Turcję, byłoby rządowi izraelskiemu bardzo nie na rękę. Swoją drogą, należy dodać, iż premier Netanjahu niewiele stracił, bo w kwestii Iranu nie udało się ustalić nic, a Chińczykom udało się nie zmienić stanowiska w żadnej z omawianych przez przywódców kwestii.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)